

„Postanowiłam dzień dzisiejszy spędzić na pisaniu listu do Ciebie.

Listu, który nigdy nie dojdzie..."¹

O *Opowiadaniach oświęcimskich* Marii Zarębińskiej-Broniewskiej

„Przeczytałem książkę Marii
płacząc i wyjąc.
Tak piszą tylko umarli,
żyjąc”

Władysław Broniewski, *Opowiadania oświęcimskie*

Klinika w Zurychu, 5 lipca 1947 roku. Maria Zarębińska-Broniewska umiera na nieuleczalną chorobę krwi, na którą zapadła wskutek wyniszczenia organizmu podczas pobytu w obozie.

1948 rok. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej Książka ukazują się z przedmową Henryka Szletyńskiego *Opowiadania oświęcimskie*. Zbiór zostanie wznowiony jeszcze dwukrotnie, nakładem wydawnictwa Książka i Wiedza, najpierw w 1960 roku, następnie już po śmierci Władysława Broniewskiego, w 1971 roku – wraz z utworami poety poświęconymi żonie oraz listem Marii do siostry – pod wspólnym tytułem *Ręka umarłej*.

Ale na razie jest rok 1943. Maria jest w Oświęcimiu. Na kawałkach papierów z paczek, w ukryciu zarówno przed esesmanami i współwięźniarkami², pisze opowiadania. Pisze przede wszystkim dla Władka. Okazuje się jednak, że osobiste zapiski staną się wstrząsającym dokumentem obozowego dramatu, ale także jedynym – obok niedokończonej powieści pt. *Dzieci Warszawy* – dowodem jej literackiego talentu.

Zbiór 9 opowiadań otwiera niezwykle utwór *Gołębie* – stylizowany na list do męża, pierwszy po latach milczenia, pisany w przecuciu, że wobec braku nadziei na spotkanie trzeba powiedzieć sobie coś ważnego, coś, czego zabrakło w rozmowach z czasów, kiedy świat był normalny i nic nie zapowiadało jego końca. Mówi więc o traumatycznym wydarzeniu z wczesnego dzieciństwa, pierwszym, intensywnym doświadczeniu utraty,

¹ Z opowiadania *Gołębie*.

² Halina Koszutska, [Posłowie], [w:] M. Zarębińska, *Dzieci Warszawy*, Warszawa 1973 s. 190.

niesprawiedliwości, bezsilności, wreszcie – żałoby. Reminiscencje nakładają się na widok „setek nóg” za oknem obozowego szpitala:

Bo widzisz, nie napisałam Ci jeszcze, że na te tory zajeżdżają pociągi. Kilkanaście pociągów dziennie. Wysiadają z nich ludzie, których wcale z mego okna nie mogę zobaczyć – widzę tylko ich nogi – i wiem, że ci ludzie wszyscy idą na śmierć. Leżę godzinami i patrzę na męskie, kobiece i dziecięce nogi – duże, małe, ładnie i źle obute – i te wszystkie nogi maszerują do krematorium.

Cykl zamyka opowiadanie *Wspomnienie o Zofii Praussowej*. Praussowa, działaczka PPS, później związana z obozem sanacyjnym, została przywieziona do Oświęcimia transportem z Majdanka wiosną 1944 roku. To szczególna bohaterka, na swój sposób pogodna, pełna wiary w to, że wojna niedługo się skończy. Prosi Marię o to, by recytowała wiersze Władka, wspomina, opowiada, wzrusza się: „Oczy jej błyszczą – zapomina, że ma siedemdziesiąt dwa lata, jest w niej żar i entuzjazm młodej dziewczyny”. Umiera w dniu wyzwolenia obozu przez Armię Czerwoną. To opowiadanie, jako jedyne z cyklu, w pewien sposób pełni funkcję nazwaną przez Kazimierza Wykę funkcją solidarnej pamięci, pozwala wierzyć, że po tylu latach wojny wciąż jeszcze są ludzie, którzy zachowali przedobozowe ideały, pozostali wierni dawnemu systemowi wartości, i że ten ostatecznie obroni się przed degradacją.

Maria Zarębińska-Broniewska dokumentuje oświęcimską codzienność – od warunków sanitarnych, głodu, zmęczenia, zimna, rezygnacji, obłędu, przez upokorzenia, przemoc, sadyzm – i to zarówno ze strony esesmanów, jaki i współwięźniarek. Ale pisze też o szlachetnych, solidarnych odruchach, wzajemnej pomocy i próbie ocalenia godności. Selekcje, krematoria, eksperymenty doktora Mengele – fakty, których umysł nie przyswaja, dają się raczej odnotowywać niż analizować czy choćby opisywać. Tak dzieje się w wypadku dramatu dzieci – rosyjskich, romskich, żydowskich – zamkniętym we wstrząsającej scenie transportu pustych wózków dziecięcych w opowiadaniu *Dzieci za drutami*:

Więźniarki dostały rozkaz przetransportowania pustych wózków na dworzec kolejowy. W pierwszej chwili zaczęłam liczyć piątki, ale prędko się zorientowałam, że ilość jest tak ogromna, że się nie doliczę. Białe, kremowe, granatowe, zielone, większe i mniejsze wózki maszerowały przed moimi oczami, a w każdym przecież tak niedawno leżało żywe, zdrowe dzieciątko, przyszłość i szczęście rodziców! I patrząc na ten nie kończący się korowód przypomniałam sobie opowiadanie mojej przyjaciółki, żony pewnego lekarza, która przed samą wojną wróciła z wycieczki zagranicznej. Zwiedziła z mężem wszystkie europejskie znane ośrodki nowoczesnego wychowania niemowląt. Była zachwycona niemieckimi

zakładami wychowawczymi. Opowiadała mi, jak kiedyś obserwowała właśnie w Niemczech w jakiejś podgórskiej miejscowości poranny spacer niemowląt.

– Setki wózków z czyściutko ubranymi niemowlętami jechało w góry na słońce.

Jakże inny był ten pochód, który ja widziałam! No cóż, te puste wózki też jechały pewno do jakiegoś nowoczesnego zakładu, dla dzieci „wybranej rasy”.

Po tak sugestywnym opisie nie ma już miejsca ani potrzeby komentarza, autorka jest w stanie dodać tylko: „sama się sobie dziwię, że będąc matką kochającą nie tylko swoje dziecko, ale wszystkie dzieci na świecie – nie zwariowałam”.

Relacjonując obozową rzeczywistość, w której uczestniczy i której z uwagą się przygląda, Maria Zarębińska utrwała zarówno te codzienne, zwykłe zachowania (o ile cokolwiek może być w tych warunkach „zwykłe”), jak i te graniczne. Porusza np. temat domów publicznych, temat do lat 90-tych XX³ wieku niemal całkowicie przemilczany lub przynajmniej bezpiecznie omijany przez historyków. Seks, a już na pewno prostytutka, kłóciły się bowiem z powagą dramatu obozów koncentracyjnych. Więźniarek, które pracowały w Puffach, po wojnie nie postrzegano jako ofiary (żaden kraj nie uznawał obozowej prostytutki za przymusową, tym samym pozbawiając kobiety prawa do odszkodowań). Oprócz Puffów w obozach koncentracyjnych funkcjonowało ok. 500 przyfrontowych domów publicznych. Liczbę ofiar seksualnego niewolnictwa na terenie krajów okupowanych przez III Rzeszę szacuje się dziś na ok. 35 tys. – problemu nie można więc uznać za marginalny. A jednak, poza powszechnie znanym z opowiadań Tadeusza Borowskiego opisem domu publicznego w Auschwitz, trudno w polskiej literaturze obozowej znaleźć podobne przykłady. Tym cenniejszym dokumentem jest opowiadanie *Entlausung*. Groteskowy desperacki taniec starszej Cyganki, zawstydzenie staruszki, Mamy S., bunt Kasi-góralki, pogardliwy śmiech niemieckich więźniarek – Maria Zarębińska z uwagą opisuje akcję „naboru” do Puffu, jak i reakcje kobiet na ten szczególnie (nawet jak na warunki obozowe) upokarzający proceder.

Wątek obozowej orkiestry, dobrze opisany zarówno we wspomnieniach byłych więźniów i więźniarek – choćby przez Helenę Dunicz Niwińską⁴, która grała w orkiestrze

³ W Polsce badaniami obozowych domów publicznych zajęła się przede wszystkim Agnieszka Weseli, historyczka seksualności, która od 2002 roku zebrała ok. 3 tys. relacji z Archiwum Państwowego Muzeum Oświęcimskiego.

⁴ *Drogi mojego życia: wspomnienia skrzypaczki z Birkenau*, zapis wspomnień Heleny Dunicz-Niwińskiej spisanych przez Marię Szewczyk, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Oświęcim 2013.

kobiecej w Birkenau pod kierownictwem sławnej Almy Rosé, czy Sewerynę Szmaglewską (autorkę *Dymów nad Birkenau*) – jak i w opracowaniach historyków, pojawia się także u Zarębińskiej. W opowiadaniu pt. *Koncert* autorka dokładnie opisuje muzyczki („Składała się z kilkunastu kobiet, ubranych zawsze jednakowo: w granatowe plisowane spódniczki i białe bluzki z krótkimi rękawami albo w granatowe sukienki w białe kropki”), instrumenty i sam przebieg koncertu:

W skład instrumentów wchodziło dużo mandolin, kilka skrzypiec, wiolonczela, bęben i, zdaje się, saksofon, ale słuchowo dominowały w niej mandoliny i głuchy dźwięk bębna. Mandoliny przez swoje drżące tony łagodziły i jakby ośmieszały całą orkiestrę. Za to bęben był groźny, dojmujący. Jego głuche tony, chociaż zupełnie inne w rytmie, przypominały chwilę, kiedy w cyrku wysoko na drucie cyrkowiec ma wykonać salto mortale, a bęben oznajmia, że za moment stanie się coś ważnego, strasznego.

Obozowe orkiestry zapewniały rozrywkę esesmanom i ich rodzinom, a także np. członkom komisji przyjeżdżających na inspekcje. Muzycy grali również podczas selekcji. Wykonywali wówczas muzykę ludową (polską, czeską czy węgierską – w zależności, skąd pochodzili nowi więźniowie), co miało zmylić i uspokoić ofiary, zapewniając jednocześnie „muzyczną oprawę” egzekucjom:

Na tory przeprowadzone tuż za drutami zajechał nowy pociąg. Zaczęli z niego wysiadać ludzie. Orkiestra grała jakąś uwodzającą, sentymentalną melodię. W grupie ustawionych przed pociągiem ludzi ktoś zaczął wesoło machać w naszą stronę ręką... Pomyślałam sobie patrząc na ciężkie, nisko ścielące się dymy krematorium: „Może to szczęście dla nich, że pójdą na śmierć w takt muzyki, nie podejrzewając, że czeka ich za chwilę straszna śmierć w gazie?...” – Odeszli, została po nich góra rzeczy i pakunków.

Maria Zarębińska-Broniewska zmarła 5 lipca 1947 roku. Zostało po niej kilka filmów, w których zagrała w latach 30-tych, recenzje ról teatralnych, niedokończona powieść dla dzieci. I *Opowiadania oświęcimskie* – osobiste, cenne jako dokument czasu, świadectwo obozowego dramatu, które bez wątplenia zasługuje na uważną lekturę i powinno znaleźć swoje miejsce obok kanonicznych pozycji literatury wojennej.

Izabela Fietkiewicz-Paszek
27 stycznia 2016

Maria Zarębińska, *Opowiadania oświęcimskie* [w: Maria Broniewska-Pijanowska, 44739. *Wspomnienie o Marii Zarębińskiej – aktorce*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2016, ISBN: 978-83-8019-476-2]